Nr. 18. Kraków, dnia 15 Września 1897. Rocznik II.

Kuryer Kolejowy

Organ galicyjskich kolejarzy.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Wszelkie Listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie: (bez odsyłki)

rocznie . . . . 1 złr. 20 c
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „

W Austryi:

rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „

W Niemczech:

rocznie . . . . . 3 marki.

We Francyi:

rocznie . . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Towarzysze!

Z numerem niniejszym kończymy trzeci kwartał bieżącego rocznika. Pismo nasze stoi wiernie na straży interesów kolejarzy i nie daje się ugiąć w tej ciężkiej walce. Przeciwnicy nasi usiłują zapomocą różnych środków nas złamać. to też obowiązkom. które na nas spoczywają. potrafimy podołać tylko przy Waszej pomocy. Jednajcie więc. Towarzysze, coraz nowych czytelnikow dla „Kuryera Kolejowego".

Prenumeratorom kwartalnym przypominamy. że czas odnowić przedpłatę, której warunki podano w nagłowku.

Ze względu na znaczne wydatki, jakie mamy do ponoszenia. wzywamy wszystkich Towarzyszow. tak z Krakowa. jak i z prowincyi. o bezzwłoczne wyrownanie zaległych rachunków. Powinni to zrozumieć wszyscy ci. którzy należycie oceniają istnienie naszego pisma. Redakcya i Administracya.

Międzynarodowy kongres dla ochrony robotniczej w Zurychu.

Niedawno odbyty kongres zurychski był międzynarodowym; ale stosunki sprawiły, że ma on dla państwa, w którem i my żyjemy, specyalne znaczenie i że był jakby skierowany przedewszystkiem przeciwko społecznej działalności rządu austryackiego. I dlatego austryaccy robotnicy powinni z szczególnem zajęciem śledzić bieg obrad tego zjazdu; nie chcemy też bynajmniej umniejszyć znaczenia kongresu zurychskiego dla ogółu robotników austryackich, jeśli powiemy, że przedstawia on największy może interes dla austryackich kolejarzy. Rzecz to dziwna, o zawodzie kolejowym, ani o robotnikach kolejowych nie było tam mowy osobno, a mimoto każda prawie uchwała kongresu jest jakby umyślnem napiętnowaniem stosunków, panujących na austryackich kolejach.

Zanim rozpatrzymy te uchwały, zanim wykażemy ich znaczenie i porównamy ich żądania z tem, co się u nas dzieje w rzeczywistości — musimy jeszcze na jedno zwrócić uwagę. Dotąd, ilekroć zorganizowani robotnicy występowali z jakiemiś żądaniami wobec rządów, ilekroć zaznaczali, że obecny stan rzeczy jest wprost nieznośnym, przygnębiającym, — rządy podnosiły zgodnie z prywatnymi przedsiębiorcami krzyk, że to niezadowolenie, wywołane umyślnie przez agitatorów, że to nie wołanie całej klasy robotniczej, ale jednostek, ambitnych „przywódców" i t. d. Dziś, po kongresie zurychskim, nikt nie będzie miał tyle bezczelnej odwagi, aby te brednie dalej powtarzać. Dziś widocznem jest, że to, czego żąda proletaryat, uznaje za słuszne i konieczne cała wiedza nowoczesna, uznają nawet najbardziej wierni religii i państwu, uczciwi konserwatyści, — uznają słowem wszyscy, którzy pragną rzeczywistej poprawy stosunków społecznych. To już nie krzyki agitatorów socyalistycznych, podżegaczy i t. p., ale zgodny głos wszystkich szczerych przedstawicieli robotników, prawdziwych mężów nauki, zwolenników postępu i oświaty.

I tacy to ludzie potępili stanowczo zachowanie się rządów w kwestyi ochrony robotniczej; a choć nie powiedzieli wyraźnie, to jednak my wiemy najlepiej, że potępili przedewszystkiem i potępili najostrzej postępowanie rządu austryackiego, jako najbardziej na tym punkcie wstecznego, najbardziej konserwującego to wszystko, co gdzieindziej oddawna już zarzucono. A dodawać chyba nie potrzebujemy, że ta reakcyjna polityka społeczna tego rządu odbija się przedewszystkiem na naszym zawodzie; i dlatego my, kolejarze, najbardziej wdzięczni powinniśmy być temu kongresowi za takie jednozgodne i stanowcze potępienie polityki rządu w naszych sprawach.

Zwróćmy się naprzód do tego, co nas najbardziej dotyczy, najbardziej nam dolega: czas pracy. Rezolucya kongresu zurychskiego w tej sprawie domaga się ośmiogodzinnego dnia pracy; referenci podnosili konieczność jak najszybszego spełnienia tego postulatu i wykazywali znaczenie jego społeczne i etyczne. A w chwili, kiedy w Zurychu omawiano z wszystkich stanowisk ogromną wagę ustawodawczego minimalnego dnia roboczego, kiedy w imieniu całego społeczeństwa ludzkiego żądano zgodnie od wszystkich państw cywilizowanych spełnienia życzeń kongresu, austryaccy kolejarze upadali ze znużenia po 20, 30 i 40 godzinach pracy, stawali się w stanie zupełnego wyczerpania sprawcami katastrof, albo też wybierali się w kilkudniową bezustanną podróż po kilkugodzinnym „wypoczynku"... Czy jedna taka rezolucya, uchwalona na kongresie zurychskim, nie mówi więcej, niż najostrzejsze, najgwałtowniejsze potępienie tych okropnych stosunków? Czy postępowanie i rządy ministra Guttenberga nie ulegają w niej niszczącej [illegible] zolucyę, uznał bardzo dobrze warunki pracy na kolejach austryackich i z pewnością, gdyby była o nich mowa, nie mieliby dość słów potępienia dla człowieka, który mając władzę, znosi obojętnie podobne potworne anomalie.... A z tego stanowiska, jakie kongres zajął wobec naszego żądania 8 godzin pracy, wynika dla kolei i p. Guttenberga mnóstwo cennych wskazówek; brzmią one zupełnie jednako z temi, jakie my mu codziennie dajemy: zwiększenie liczby personalu, skrócenie czasu służby i t. d. i t. d. Być może, że to wszystko p. minister weźmie sobie teraz więcej do serca, — chyba, że austryackiemu generałowi nie imponuje wiedza, moralność i etyka... Są to, co prawda, rzeczy, w dyscyplinie wojskowej zupełnie zbyteczne.

Taż sama jednomyślność panowała w dwóch innych kwestyach, równie żywo obchodzących kolejarzy: w kwestyi wypoczynku niedzielnego i pracy nocnej. W tych dwóch kierunkach widzimy znowu ogromną sprzeczność między tem, co wyraził kongres, a tem, co sądzi o tem p. von Guttenberg, jako przedstawiciel rządu austryackiego. Praca niedzielna na naszych kolejach — to rzecz bardzo zwyczajna; nie mówimy naturalnie o zupełnem jej usunięciu, ale że w ogromnej ilości wypadków jest ona zupełnie zbyteczna, o tem świadczy choćby niedawny reskrypt ministerstwa kolei w sprawie wypoczynku niedzielnego. Mieliśmy wówczas sposobność wykazać, jak niedostatecznem, a nawet przewrotnem było owo rozporządzenie. Jestto zupełnie naturalne wobec tego, że u nas wszystko traktuje się ze stanowiska worka i dywidendy akcyonaryuszy; stąd pochodzą owe furtki w każdem rozporządzeniu rządu austryackiego, stąd owo „w razie potrzeby" itp. i stąd też omówione już dawniej braki w rozporządzeniu ministerstwa o pracy niedzielnej na kolejach. Tymczasem kongres zurychski żąda

ŚLIMAK.

Opowiadanie.

I.

Dawno już, bo lat temu przeszło dwadzieścia, spotkało się pewnego letniego dnia na drodze, prowadzącej z Drohobycza do Borysławia, dwoje młodych ludzi. Nie wiem, czy mogli gdzie być dwaj chłopcy, prawie że jednakowego wieku, a tak niepodobni do siebie urodą i zewnętrznym wyglądem. Jeden wysoki, krzepki i przystojny, trzymał się prosto i zgrabnie, często się uśmiechał i nucił wesołe piosenki; jego uboga, ale czysta odzież i stolarskie narzędzia w woreczku na plecach wskazywały odrazu, że to czeladnik stolarski, idący za zarobkiem do Borysławia, który od niedawna zaczął się ożywiać i ściągać do siebie coraz więcej roboczego i przemysłowego ludu. Drugi podróżny był to mizerny, skulony i obszarpany żydek, z twarzą już prawie starczą, bez wyrazu, małomówny i jakby czegoś smutny. Chude jego nogi zaledwo mogły dotrzymać kroku zdrowemu stolarzowi, a małe, zapadłe oczy biegały niespokojnie w oczodołach, jakby zlękły się czegoś i chciały gdzie skryć się. I on szedł do Borysławia szukać szczęścia, ale nie niósł z sobą żadnego narzędzia, żadnego sposobu do zarobku.

— A z czegóż ty, Judko, chcesz żyć w Borysławiu? — pyta go stolarz.

— Z czego Bóg da — odpowiada bojaźliwie skulony Judka.

— Ha, to i niby tak, wszystko w bożych rękach — rzecze stolarz — ale bo u nas mówią: „pomagaj sobie sam, to ci i Bóg pomoże".

— U nas tak nie mówią — odrzekł krótko Judka.

— A jakżeż to u was mówią? Chciałbym też wiedzieć!

— U nas mówią tak: że kto się na Boga spuści, temu Bóg nie da zginąć.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się stolarz i machnął swojemi dużemi rękoma. — Niechbym ja tak spróbował miesiąc nie robić, czyby Bóg zlazł z nieba i nakarmił mię!

— Nie mów tak, Ślimaku, nie gniewaj Boga!

— Ja Boga gniewać nie chcę, ale już chyba Bóg nie na darmo dał człowiekowi swoją pomoc!

I tu znów wyciągnął duże ręce, jakby miał zamiar rozbić niemi skały.

— Jak Bóg zechce, to i twoje ręce nie pomogą, Ślimaku!

— Chyba, że mi odpadną, a wtedy i ja żyć nie chcę.

— I zdrowe będą, a mogą nie pomódz!

— O, do tego nie dojdzie!

— Zobaczymy!

— No, no, zobaczymy!

Obaj towarzysze szli tak rozmawiając samotną drogą przez pola. Do Borysławia było jeszcze z pół mili. Słońce wskazywało południe i grzało niemiłosiernie. Ślimakowi dawno już chciało się pić, a i Judka już oddawna spoglądał od czasu do czasu na tłumok, zwieszony przez plecy Ślimaka, z którego zalatywał zapach chleba i sera. On sam nie miał przy sobie ani kawałka chleba i ani pół centa.

Aż naraz Ślimak skręcił z zwyczajnej drogi w bok, pod strome, spadziste wzgórze. Judka stał na skręcie.

— A ty gdzie, Ślimaku?

— Ot tu przecie źródełko, napiję się wody.

— A możeby też i spocząć troszkę?

— A no, pewnie. Słońce piecze jak ogień, a do Borysławia i tak na czas zajdziemy.

— Niech i tak będzie.

Usiedli koło źródła. Ślimak napił się wody, wyjął chleb i ser z tłumoczka, a widząc, że Judka nie ma nic swego, zaprosił i jego.

— Ale może tobie nie wolno, bo trefne?

— E, — rzekł Judka, — nasza wiara w ostatecznej potrzebie pozwala jeść i trefne.

— A tak, zwyczajnie, nie pozwala?

— Nie, nie pozwala.

— No, to dobra wasza wiara, że ją tak można naciągnąć do potrzeby, jak szewc skórę naciąga.

— Nie mów tak, Ślimaku, grzech tak mówić. Nasza wiara tak samo od Boga, jak i wasza, — rzekł jakoś bojaźliwie Judka.

Zjedli wszystko — i dalej. Ot i już Borysław. Choć dotąd szli wciąż suchą drogą, choć deszczu nie było już prawie od tygodnia, to przecież w Borysławiu na wszystkich ulicach było głębokie i grzęzkie błoto. Żydzi, parobcy, wozy i taczki snuły się dokoła. Hałas, śpiewy, krzyki i głośne klątwy pijanych nie cichły ani na chwilę.

— Gdzież ty teraz, Judko?

— Pójdę gdzie miejsca szukać. A ty?

— Ja tu zamówiony do jednej roboty, ot tu, widzisz? Mam tam robić drzwi, futryny, i całą stolarską robotę. No, bądź zdrów!

— Bywaj zdrów, Ślimaku! A wiesz co? Jakby ci kiedy było czego potrzeba, a jabym mógł, — wiesz, ja nie taki żyd, przyjdź do mnie! Ja ciebie nie zapomnę!

— Ja do ciebie? Cha, cha, cha! — zaśmiał się głośno Ślimak. — A cóż ty mi pomożesz, kiedy ty sam goły!

— Kto wie, Ślimaku, kto wie, co komu Bóg przeznaczył. Jeszcze raz mówię, przyjdź, Judka o tobie nie zapomni!

I rozeszli się. (C. d. n.)

Iwan Franko.

znowu stanowczo święcenia niedzieli. Religia i moralność, dobro całego społeczeństwa i dobro klasy robotniczej domagają się — podług zdania kongresu — ustanowienia wypoczynku niedzielnego. I oto znowu wskazówka dla chrześciańskiego ministerstwa kolei: gdzie tylko nie zachodzi istotna konieczność, tam znieść pracę niedzielną!

A wreszcie praca nocna: wszak kongres żąda zupełnego jej zniesienia, albo przynajmniej ograniczenia jej do niezbędnego minimum. Tymczasem jak się dzieje u nas? Wszak wypadek wcale nie rzadki, owszem — rzec można — stanowiący nawet system, że zmniejsza się personal, a brak sił pokrywa się nakazem nocnej pracy! Podczas kiedy dążeniem cywilizacyi jest usunąć pracę w czasie, przeznaczonym na sen i wypoczynek, koleje austryackie ustanawiają ją tam, gdzie jej dotąd jeszcze nie ma. Każde państwo ma swój osobliwy charakter: u nas jest nim kroczenie wstecz...

Nie dosyć na tem: przyszła wreszcie, dzięki austryackiej socyalnej demokracyi, sposobność do międzynarodowego napiętnowania gwałtu, jakiego dopuścił się rząd austryacki na naszej organizacyi. Na wniosek tow. Pernerstorfera uchwalił kongres rezolucyą, protestującą przeciwko staraniom rządów, aby „przez rozwiązywanie istniejących, a nie zezwalanie zakładania nowych organizacyj robotniczych stawiać przeszkody skutecznemu ustawodawstwu ochronnemu, które spoczywa zawsze na swobodzie ruchu klasy robotniczej“, protestującą dalej szczególnie przeciwko temu, aby za motyw podobnego postępowania podawać „niebezpieczeństwo dla państwa“, wypływające rzekomo z tych organizacyj. To już bardzo wyraźne wystąpienie przeciwko brutalności rządu Badeniego-Guttenberga i to również aż nadto wystarczające zadośćuczynienie dla proletaryatu kolejowego, przeciwko któremu ów zamach był skierowany. To już aż zbyt jasne, że tu mowa o organizacyi austryackich kolejarzy i że tu mowa o austryackim rządzie; a ta rezolucya — to chyba najsmutniejsze dla tego rządu świadectwo.

I tak kongres zurychski stał się dla nas miarą naszego położenia: wykazaliśmy chyba dostatecznie, jaka straszna przepaść odgranicza nasze stosunki od tego, co już obecnie uznano za konieczny warunek postępu i cywilizacyi. To porównanie może nam dać dopiero prawdziwy obraz naszej doli, może nas natchnąć tem smutnem przeświadczeniem, że nic nie jest za czarnem, cokolwiek mówimy i piszemy o naszej służbie... Ale też kongres zurychski nie pozostawia nam tylko tej świadomości złego, nie opuszcza nas w głuchej rozpaczy nad tem, co się wokoło dzieje. Przeciwnie, wskazuje on nam jasno środki i drogę do poprawy obecnych stosunków. Środkami temi — dążenie ciągłe, energiczne i wytrwałe do jak najszerszego ustawodawstwa ochronnego. Drogą — walka pod sztandarem socyalnej demokracyi o prawa ludzkie, prawa pracy. Chociaż bowiem różne partye miały przedstawicieli na tym wielkim kongresie, przecież socyalna demokracya wystąpiła najwspanialej i ona opanowała całym zjazdem. Najznakomitsi ludzie uczeni składali wyrazy uznania dla jej działalności i popierali jej żądania. Z Austryi dwie tylko partye brały udział w obradach zjazdu: socyalna demokracya i chrześciańscy socyaliści. I nie trzeba mówić, że tak, jak ostatni wyszli z niego ośmieszeni i lekceważeni, tak pierwsi zyskali poważanie i szacunek całej zagranicy.

Kolejarze austryaccy wyniosą z tego ponownie silne przekonanie: że tylko w obozie socyalnej demokracyi jaśnieje dla nich światło nadziei.

Czas pracy strażników liniowych na c. k. austryackich kolejach państwowych.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o tej sprawie; zamieszczaliśmy również rozpaczliwe pisma samych interesowanych, którzy daremnie kołatali o sprawiedliwość u bram dyrekcyjnych. Dziś podajemy znowu artykulik, umieszczony w 26 numerze bratniego pisma „Eisenbahner“, a napisany przez jednego strażnika niemieckiego. Podajemy go nietylko dlatego, że szczerze i prawdziwie wypowiada dolegliwości swoje i służby, ale też z tego powodu, że każdy galicyjski strażnik może ten artykulik z czystem sumieniem podpisać. Świadczy on dalej o tem, że wszędzie jednaka nędza ciśnie tych murzynów kolejowych, że w kraju naszym, czy w krajach niemieckich lub czeskich, zarówno jest im dobrze pod rządami Guttenberga. Oto, co pisze ów strażnik:

Najbiedniejsi pomiędzy biednymi są z pewnością strażnicy liniowi. Ich westchnienia i skargi nie dostają się naturalnie do właściwego miejsca, gdyż przytłumia je zawsze bezpośrednio przełożony. Jeśli tylko jeden sam o co prosi, to dostaje odpowiedź, że tylko on jest niezadowolony; ale jeśli chcemy podać prośbę z licznymi podpisami, to odpowiadają nam, że masowe prośby są surowo zakazane. Z tej więc strony nie mamy się czego spodziewać, ale przecież zajaśniał teraz strażnikom promień nadziei, że w miarodajnem miejscu zasiadają teraz ludzie, którzy wysłuchują skarg nawet najbiedniejszych strażników i będą ich bronili tam, gdzie należy; tymi mężami są nasi socyalno-demokratyczni posłowie w parlamencie. W imieniu wszystkich strażników prosimy ich, aby zapytali ministra kolei żelaznych, jak długo jeszcze ma zamiar zmuszać strażników liniowych, aby przy tak odpowiedzialnej robocie pracowali przeszło o połowę dłużej, niż mają wypoczynku. Na nas, strażników liniowych, którzy obok dozorowania linii mamy jeszcze inne roboty, nakłada się 21 godzin służby, podczas gdy tylko 9 godzin pozostawia się na wypoczynek. A więc ani połowy czasu służby nie wynosi czas wypoczynku, do tego przyłączają się złe i małe pomieszkania, z czego powstają w rodzinie choroby, tak, że nawet tych dziewięciu godzin nie można czasem poświęcić na spoczynek; tak więc często strażnik musi spełniać służbę 40 do 50 godzin, nie mogąc porządnie wypocząć, jakżeż więc może wówczas należycie wykonywać służbowe obowiązki?

Niechby miarodajne osoby raz tylko spróbowały, jak niepewnie jadą, kiedy tak służbę przeciążają; wówczas dowiedziałyby się, że nie tak bardzo bezpiecznie odbywają podróże do Nizzy, jak może sądzą, jeśli strażnik stoi bezprzytomnie na stanowisku, znużony i śpiący, — jest to bowiem tylko przypadek, że takie nieszczęścia, jak w Gösting, nie odbywają się codziennie, chociaż przełożeni nakładają kary bardzo energicznie. Pierwsza kara dla strażnika wyznaczona jest na 6 złr., druga na 8 złr., a trzecia na 10 złr. (wraz z utratą premii w kwocie 5 złr.); jeśli zaś zdarzy się jeszcze, że zaśpi raz w roku pociąg, to zostaje oddalony. Gdyby jednak kara była jeszcze dziesięć razy większa, a nawet gdyby była za to kara śmierci, to przecież byłoby tak samo, gdyż natura ludzka domaga się wypoczynku, praw swoich. Nie lenistwo albo niedbalstwo, jak orzekają zwykle dyscyplinarne wyroki, ale senność i zmęczenie ponoszą tu winę; nie dlatego wydarzają się nieszczęścia, że strażnik się położył, nie. — siedzącego albo stojącego zmożył sen, a potem pociąg przejeżdża przy otwartej rampie. A kiedy wynika z tego nieszczęście, wówczas ciągnie się strażnika do sądu, oskarża i zasądza. Któż tu właściwie powinien być pociągnięty do odpowiedzialności? Ci, którzy nakładają na strażników za długi czas pracy i dają im za krótki wypoczynek; gdyż nie wóz jest winien, że złamał się pod ciężarem, ale ten, kto go przeładował.

Jak niesprawiedliwie bywa często strażnik karany! Dajcie nam odpoczynek przynajmniej tak długi, jak czas pracy, wówczas będziecie mieli prawo nas karać; ale teraz karzecie strażnika za każdym razem niewinnie! Spróbójcie raz, pp. szefowie, inspektorowie i dyrektorowie, przebyć taką 21-godzinną służbę z 9-godzinnym wypoczynkiem, a potem pewnie nam uwierzycie! Czyż to wogóle jest dozwolonem, aby taką odpowiedzialną służbę, od której zależą nietylko tysiące dóbr, ale i życie ludzkie, oddawać w ręce przeciążonego strażnika? Nigdy z pewnością nie pomyśli pasażer, spoczywający w wagonie sypialnym, albo spijający w restauracyjnym wagonie szampana, że jego życie leży w tej chwili w ręku tego małego człowieka, który tam w burzy, z małem światełkiem pilnuje toru, drogi, która ma go dalej prowadzić; małe przeoczenie tego człowieka może go życie kosztować.

PRZEGLĄD.

Piąty kongres partyi socyalno-demokratycznej Galicyi, Śląska i Bukowiny, odbyty we Lwowie w dniach 5, 6, 7 i 8 września b. r., wypadł tak co do ilości delegatów, jak i co do przebiegu obrad imponująco. Rezultat jego pracy, streszczający się w uchwałach, jest nader bogaty i doniosły. Najważniejszem jego zadaniem było przystosować organizacyę partyjną do warunków, zmienionych przez wybory, w myśl postanowień kongresu wiedeńskiego. Postanowienia te trzeba było zastosować do naszych stosunków i dlatego nie można było trzymać się ściśle litery uchwał kongresu wiedeńskiego. Jakkolwiek niewątpliwie jedynie możliwą i odpowiednią obecnie formą organizacyi politycznej proletaryatu może być w Austryi tylko organizacya okręgów wyborczych V. kuryi, to jednak zważywszy, że w Galicyi partya nie posiada w każdym okręgu wyborczym odpowiednich sił agitacyjnych i organizacyjnych, zmuszoną była na razie ograniczyć się tylko na te nowe okręgi, w których znajdują się odpowiedni ludzie i warunki. Uznając, że dotychczasowe dwa ogniska ruchu są niewystarczające, stworzył kongres cztery okręgi agitacyjne: Lwów, Przemyśl, Kraków, Cieszyn. Dla jednolitego kierunku polityki i pracy partyjnej stworzył kongres jeden komitet wykonawczy dla całej partyi, wybieralny przez kongres i odpowiedzialny przed kongresem. Siedzibą tego komitetu obrał kongres na razie Kraków. Po raz pierwszy tedy cała partya została złączoną w jednolitą organizacyę. W interesie rozwoju tak ruskiej jak i polskiej socyalnej demokracyi, jak również dla uregulowania wzajemnego stosunku powziął kongres uchwałę, że z chwilą zawiązania się osobnej ruskiej partyi socyalno-demokratycznej organizacye polskie utworzą polską partyę socyalno-demokratyczną w Austryi.

Z innych spraw niezwykłą doniosłość posiada rezolucya, w której kongres dał wytyczne dla agitacyi i organizacyi chłopskiej. Oświadcza ona, że i w agitacyi wiejskiej socyalna demokracya stoi na klasowem stanowisku proletaryatu i dlatego poleca zakładanie zawodowych stowarzyszeń proletaryatu rolnego. Kongres określił tedy całkiem jasno nasze stanowisko na wsi i tem samem nadał socyalistycznej agitacyi chłopskiej charakter odrębny, wyróżniający ją jaskrawo od roboty innych stronnictw włościańskich.

W końcu jeszcze jedna uchwała kongresu posiada dla rozwoju naszej partyi niezwykłą wagę. Kongres polecił komitetowi wykonawczemu dążyć wszelkiemi siłami do zamienienia „Naprzodu“ na pismo codzienne i wezwał wszystkie organizacye i wszystkich towarzyszów do jaknajenergiczniejszego i jaknajofiarniejszego zajęcia się tą sprawą. W ten sposób dałby się zapełnić dający się nam w ostatnich czasach dotkliwie uczuwać brak dziennika socyalno-demokratycznego. Trzeba tylko, by towarzysze pospieszyli szybko z pomocą w miarę możności. Pismo codzienne odda partyi znakomite usługi w walce i agitacyi i dlatego niechaj każdy towarzysz weźmie sobie tę uchwałę kongresu do serca.

Dokładnego sprawozdania z przebiegu obrad kongresu nie podajemy, bo znajdzie je czytelnik w numerach 36 i 37 „Naprzodu“.

Parlament austryacki został zwołany na 23 września. Hr. Badeni musiał więc wreszcie uczynić to, co było nieodwołalnem. Ale pytanie, czy od chwili, kiedy ten sam hr. Badeni zamknął parlament, zmieniło się coś w istocie i czy dalsze obrady będą prowadzone w innych warunkach? I na to właśnie musimy dać stanowczo przeczącą odpowiedź. O ugodzie między Czechami i Niemcami, którąby miał przeprowadzać Badeni, mowy już być nie może; rozbiła się ona nie o opór Niemców, — jak piszą rządowe pisma — ale o niezręczność samego prezydenta ministrów. Hr. Badeni powziął więc nową myśl rządzenia bez Niemców i wbrew Niemcom, czyli, że musiał się związać ściśle z prawicą i uczynić z niej większość rządzącą. Zwołano więc konferencyę prawicy, a na pierwszym planie jej obrad stanęła konieczność zwalczenia obstrukcyi. Rząd i prawica rozumieją to dobrze, że dopóki obstrukcya będzie miała ręce swobodne, obrady parlamentu będą daremne. Zwalczyć więc ten środek opozycyi, ten „rokosz“, — oto zadanie, jakie miała spełnić konferencya stronnictw przyszłej większości. Tymczasem pokazało się, że to zadanie nie tak łatwe: prawica przyjmowała rolę większości, ale żądała od Badeniego, aby sam zgniótł opozycyę: rząd znowu ofiarował wszystko, — ale obowiązek pokonania obstrukcyi wkładał na prawicę. Konferencya wybrała subkomitet, który miał jej przedłożyć plan kampanii i uchwaliła rozpocząć dalsze układy z rządem w połowie września. Takie jest obecne stadyum tej kwestyi: rząd zwołał już parlament, ale widać z wszystkiego, że sam nie wie, co będzie po otwarciu parlamentu. Znać to przedewszystkiem z komicznych wprost pogróżek pism rządowych, że są już środki do zwalczenia obstrukcyi, ale to tajemnica... „Nie trzeba oświecać naprzód opozycyi“ — powiadają. Rzecz naturalna, że to tylko dość niezręczne pokrywanie niezaradności rządu. Badeniemu chodzi głównie o to, aby przeprowadzić wybór delegacyj wspólnych i prowizoryum budżetowe i ugodowe; w tym celu zwołuje Radę państwa, ale czy mu się to uda, sam nie wie. Subkomitet konferencyi prawicy przedłożył już tymczasem projekt zmiany regulaminu; według niego ma się znieść 10-minutowe pauzy, głosowanie imienne nad formalnemi wnioskami i t. p. Wszystko to naturalnie śmiesznie mało: opozycya bez tych wszystkich formalnych kruczków potrafi dokazać swego i już dziś prawie na pewno można zapowiedzieć, że dalsze obrady parlamentu będą przedstawiały taki sam widok, jak dotychczasowe. Rzecz bowiem jasna, że od czasu zamknięcia parlamentu nic się na lepsze nie zmieniło, a przeciwnie, stanowisko Badeniego jest stokroć gorsze wobec tego, że podczas feryj parlamentarnych wykazał jak najdokładniej wszystkie swoje kwalifikacye na ministra; dziś nikt już wątpić nie może w jego wartość, jako premiera państwa. W całej obecnej sytuacyi niema też nic niespodziewanego; parlament musiał być wreszcie zwołany, a z całej roboty Badeniego widać było, że zejdzie się on znowu w tych samych warunkach. Jeśli więc jest co dziwnego w tem wszystkiem, to

tylko to, że 23 bm. otworzy parlament imieniem rządu znowu hr. Badeni....

Car w Warszawie. Znowu mieliśmy sposobność oglądania w prawdziwej szacie patryotyzmu naszej szlachty i burżuazyi. Z końcem zeszłego miesiąca miał car moskiewski przybyć do Warszawy, serca dawnej, wielkiej Polski. Kto wie, jakiego ucisku doznaje pod rządami rosyjskiemi narodowość polska, jak na każdym kroku gnębi się i tłumi wszelkie objawy polskości, ten spodziewałby się słusznie, że taka wizyta carska może tylko smutek wywołać w mieszkańcach Warszawy, może tylko rozjątrzyć rany i powiększyć rozgoryczenie. Car na ziemi polskiej — to tylko uosobienie tej strasznej, długiej niewoli, w jakiej jęczy nasz naród, i jako takie uzmysłowienie nieszczęść narodowych powinno się było przyjąć wizytę carską. Ale nasza szlachta i fabrykanci zatracili już dawno pojęcie narodowości, pojęcie prawdziwego patryotyzmu: ci, którzy przy każdej sposobności mówią dużo i szeroko o swojej niezmiernej miłości ojczyzny, ci, którzy zawsze i wszędzie mają na ustach słowa: „ojczyzna“, „patryotyzm“ i t. p. — okazali się dopiero teraz w właściwem świetle, jako zaprzańcy i zdrajcy największych uczuć narodowych. Najpierwsi z pośród szlachty Królestwa Polskiego i bogatych kapitalistów, ludzie z „wielkiemi“ imionami składali głęboki, uniżony hołd despotyzmowi carskiemu, bili czołem przed tym, który zasiada na tronie Katarzyny, Aleksandrów i tych wszystkich gnębicieli swobody i narodowości. Okazała się w całej pełni nikczemność tych ludzi, którzy wobec samodzierżcy rosyjskiego zapomnieli o krzywdach narodu, zapomnieli o gwałtach carskich, o tylokrotnie przelanej krwi polskiej, — a myśleli tylko o jednem — i patrząc wzrokiem łaszącego się kota w „najdostojniejsze“ oczy żebrali łaski dla siebie. Podłość swoją posunęli tak daleko, że ośmielili się przemawiać w imieniu całego narodu: kłamali bezczelnie, że to naród polski przez ich usta przemawia, kiedy w rzeczywistości przemawiały tylko dwie warstwy tego narodu, warstwy znikczemniałe — już nie polskie. Milion rubli złożyli reprezentanci tych warstw, jako narodowy podarek dla cara, ukrywając obłudnie, że ten milion prawie w całości złożony z pieniędzy, wyciśniętych pracą robotników i z datków, wymuszonych na robotnikach i chłopach polskich. I nasi „polscy“ panowie ucztowali w towarzystwie pary carskiej, przysięgali wierność „najjaśniejszemu panu i ojczyźnie“... rosyjskiej. Gdyby car chciał był doprawdy coś zrobić dla tych usłużnych Polaków, musiałby dojść do przekonania, że im nic nie brakuje i że niczego nie żądają. Bo w rzeczy samej dawali oni wszystko: pokorę, hołd, wierność, — a w zamian ani jednego skromnego nie wyrazili życzenia. Za jeden uścisk ręki carskiej, za jeden uśmiech pięknej carowej oddali wszystko, oddali cześć własną i honor narodu.

A przeciwko takim nikczemnościom nie podniósł nikt głośnego protestu, nikt z całej zgrai „patryotów“ i naród polski stałby pod pręgierzem wstydu i hańby, — gdyby nie lud polski. On to przez usta partyi socyalistycznej zaprotestował przeciwko zbrodniom szlachty i kapitalistów, a piętnując w osobnej odezwie do ludu polskiego podłość tych, którzy się mienią „czołem narodu“, — zapowiada zarazem walkę na śmierć i życie caratowi rosyjskiemu. Szlachta i burżuazya polska odkryła nareszcie swoją bezsilność, wykazała sama, jak niedorzecznem wprost byłoby na niej opierać przyszłość narodu. Kto raz ugiął kolana przed wrogiem, ten z nim już walczyć nie będzie. Tylko lud polski może podnieść na swych barkach i podniesie wolną Polskę ludową. „Śmierć despotom! Precz z niewolą“! — oto okrzyk, z którym lud polski pójdzie do boju, z czerwonym znakiem na czele.

Praska manifestacya pokojowa była wspaniałą demonstracyą przeciwko walce narodowościowej. Olbrzymi tłum ludzi — bo blisko 40.000 — zebrał się w oznaczonym dniu na „wyspie strzeleckiej“, aby zgodnie zaprotestować przeciwko wszelkim sporom narodu z narodem i aby zamanifestować możliwość i wielkość szczerej zgody dwóch różnych narodów. Od wczesnego rana gromadziły się tłumy robotników obu narodowości, czeskiej i niemieckiej, aby wziąć udział w uroczystym pochodzie na miejsce zgromadzeń. „Wyspa strzelecka“, na której właśnie miały odbyć się dwa zgromadzenia, była pięknie przystrojona: wszędzie nęciła oko świeża zieleń, przeplatana wieńcami i kwiatami. U wejścia cała prawie czerwona brama z licznemi napisami w obu językach. Na wyspie dwie trybuny skupiały koło siebie coraz liczniejsze gromady ludzi, oczekujących z niecierpliwością otwarcia zgromadzeń. Wreszcie rozpoczęto równocześnie dwa wielkie zgromadzenia. Mówcy w obu językach zaznaczali stanowisko socyalnej demokracyi wobec kłótni Czechów z Niemcami, piętnując zarazem dosadnie rolę rządu i Badeniego, którego niezręczność polityczna jaśniała w całym blasku podczas tych walk narodowościowych. Przemawiali posłowie Schrammel, Steiner, Vratny, Hybesz, Verkauf i inni, — poczem na obu zgromadzeniach przyjęto jednogłośnie manifest pokojowy. — Po zgromadzeniach ruszono znów w pochodzie do miasta; olbrzymie pasmo ludzi ciągnęło się w poważnym, spokojnym szeregu, robotnicy i robotnice, dzieci i starcy, Czesi i Niemcy, ramię obok ramienia, przejęci myślą zgody i wspólnej walki o lepszą przyszłość.. Na czele pochodu niesiono sztandary z napisami w języku czeskim i niemieckim. Hasło „pokój narodom!“ widniało na każdym znaku; ono prowadziło w tym dniu zastępy robotnicze na uroczystość pokojową i ono towarzyszyło im w powrocie. Po południu tegoż dnia odbyła się wesoła, swobodna zabawa robotnicza, która podniosłym nastrojem dorównała całej uroczystości. Burżuazya czeska i niemiecka rzuciła się naturalnie na to święto pokoju; dla nich kłótnie i spory to życie, a wygodny płaszczyk patryotyzmu pokrywa egoistyczne tło ich walki. Ale choć może uroczystość pokojowa nie wpłynie na sam przebieg sporu dwóch burżuazyj, to przecież nie będą one miały czoła powiedzieć, że to walka dwóch narodów. Proletaryat czeski i niemiecki nie zna różnic narodowościowych, a płytkiemi kłótniami nie da się odwieźć od właściwego celu. I oto, co stwierdziła jasno manifestacya praska.

„**Kolejarz**“, organ p. Stopińskiego, (byłego wspólnika osławionego „Kolejarza“ Filimowskiego), odsłania coraz bardziej właściwą swoją postać. I tak, jako charakterystyczne, podajemy, że dopiero w ostatnim numerze z dn. 1 b. m. zamieszcza wzmiankę kronikarską, iż „najwyższy trybunał odrzucił zażalenie w sprawie rozwiązania socyalno-demokratycznej organizacyi kolejowej“. I zresztą nic! Ani słowa własnego, ani słowa krytyki! Ale za to — jakby dla wynagrodzenia — podaje wiadomość, że założono w Wiedniu chrześcijańsko-socyalne stowarzyszenie kolejarzy pod wodzą dra Luegera. To zestawienie dwóch takich faktów musimy uważać za umyślne i za głupio-złośliwe. „Kolejarz“ nie wie, a raczej udaje, że nie wie, iż ludzie, którzy należeli do rozwiązanej organizacyi, nic nie mają wspólnego z chrześcijańsko-socyalnym szwindlem. A może myśli, że galicyjskich kolejarzy nakłoni do przystąpienia do tej „organizacyi“? Możemy go zapewnić, że myli się bardzo... Drugim takim charakterystycznym objawem „niezawisłości“ i „radykalizmu“ tego pisma jest fakt następujący: Przed kilku tygodniami redakcya „Kolejarza“ zaczęła umieszczać artykuły z przeszłości dyrektora Wierzbickiego, które bardzo ciekawe światło rzucały na tego pana. Nagle oznajmia w ostatnim numerze, że zaprzestaje druku tych artykułów „z przyczyn od redakcyi niezawisłych“. Również w rubryce „nadesłane“ pisze — zdaje się — autor owych artykułów, że „nikczemne i podłe intrygi nasłanych przez Natanka (Seinfelda) pachołków żydowskich sprawiły, iż redakcya „Kolejarza“ pod presyą owej „vis generał major“ zmuszoną jest przerwać drukowanie rozpraw o zaszczytnej działalności baszów kolejowych“... Przyznamy się, że nic a nic nie rozumiemy. Jakim sposobem może kto zmusić redakcyę niezawisłego, opozycyjnego pisma do niedrukowania rzeczy, które ona sama chce umieścić? Autor i redakcya zgadzają się na umieszczenie owych artykułów, a ktoś trzeci — i to właśnie interesowany — wywiera „presyę“ i zakazuje drukować! To rzecz wprost niebywała, aby niezależny organ kierował się wolą „baszów kolejowych“ i ustępował im dobrowolnie, bo przecież nic w świecie nie potrafi go zmusić do tego ustępstwa. Dziwne to doprawdy i musimy powiedzieć, że jesteśmy bardzo ciekawi, jakiego to rodzaju była owa „presya“, której nieszczęśliwa redakcya musiała (?) uledz....

Robotnicy kolejowi wobec katastrof.

(Zgromadzenie publiczne, odbyte w Wiedniu dnia 7-go września).

Codzienne prawie katastrofy kolejowe wymagały, aby ci, którzy najwięcej wskutek nich cierpią, zajęli wyraźne stanowisko wobec tych licznych i ważnych przyczyn, które je wywołują, i wobec tych czynników, które tu jedynie ponoszą winę. Dn. 7 b. m. odbyło się też w Wiedniu wielkie zgromadzenie kolejarzy, przy udziale przeszło 4.000 uczestników, które dało jasno poznać, że robotnicy kolejowi rozumieją dobrze przyczynę obecnego stanu rzeczy, znają dokładnie środki zaradcze.

Do pierwszego punktu porz. dzien.: „Katastrofy kolejowe i socyalna polityka“ referował tow. dr. Ellenbogen. Przedstawił on, że Austrya ma obecnie po Rosyi i Belgii największą ilość wypadków kolejowych. Co do liczby rannych i zabitych jednakże zajmuje Austrya pierwsze miejsce. Wszystkiemu winien szał oszczędności, którym opanowane są zarządy naszych kolei. Koleje austryackie nie zrobiły od lat 50 żadnego postępu, pomimo, że dochody były w tym czasie olbrzymie. Natłok na torze jest tak wielki, że złe ustawienie jednej zwrotnicy już może sprowadzić nieszczęście. Przy dzisiejszym stanie elektrotechniki możnaby niejedno zmienić na lepsze, ale u nas raczej zezwala się na zderzenia pociągów, niżby się miało sięgnąć do worka. A wobec tego wszystkiego zarządy kolei zwalają winę na siły natury! — Podczas katastrof najwięcej cierpi naturalnie służba kolejowa; tylko 28% dotyka podróżnych, a 72% kolejarzy. Wina leży w długim czasie służby; najmniejszy przeciętny wynosi 18 godzin. Jeden strażnik kolei południ., zasądzony z powodu jakiegoś wypadku na karę aresztu, wykazał, że był w służbie 120 godzin. (Pfuj!) Władze kolejowe nie zaradzają temu wcale, a minister wydaje „erlasy“, zabraniające pracować dłużej, jak — 30 godzin! (Poruszenie). A przecież jest obowiązkiem ministra kolei usunąć te wadliwe stosunki. P. von Guttenberg powinien zrozumieć, że musi przeprowadzić reformę, choćby to nawet uszczupliło dywidendę akcyonaryuszy. My tego pilnie strzedz będziemy Kolej nie może stać się masowym grobem. (Burzliwe oklaski). — Następnie mówca przedkłada rezolucyę, w której zgromadzeni, jako właściwą przyczynę katastrof, uważają nędzne położenie służby kolejowej i brak należytych urządzeń; zarazem wyrażają zdanie, że obecne ministerstwo kolejowe całem dotychczasowem postępowaniem, jak zwłaszcza rozwiązaniem organizacyi, wykazuje, że nie myśli wcale o poprawie doli kolejarzy. Wobec tego zgromadzeni żądają bezstronnego i gruntownego zbadania stosunków technicznych i socyalno-politycznych na kolei, usunięcia wszystkich wpływowych osobistości, które odznaczają się złą wolą i niezrozumieniem stosunków. Wzywają dalej posłów socyalno-demokratycznych, aby ministra Guttenberga wezwali w parlamencie do odpowiedzialności za dotychczasową działalność. W końcu wypowiadają przekonanie, że bez niezawisłej organizacyi stosunki kolejowe poprawić się nie dadzą.

Następny mówca, tow. Reumann, wykazywał niedostateczność dzisiejszej ustawy o ubezpieczeniu robotników kolejowych, którzy nawet nie mają prawa żądać od kolei takiego odszkodowania, jak inni pasażerowie. — Tow. Taub wywodzi, że tylko w obozie socyalnej demokracyi mogą kolejarze spodziewać się poprawy doli. — Po jednogłośnem przyjęciu rezolucyi zamknął tow. Tomachik zgromadzenie, a zebrani, śpiewając „Pieśń pracy“, opuścili salę.

Pod pręgierz.

Podgórze-Płaszów Notatka, zamieszczona w poprzednim numerze naszego pisma, piętnująca postępowanie tutejszego naczelnika stacyi, nie odnosi skutku, bo p. Mynarski należy, jak się zdaje, do rzędu gruboskórców, jest więc nieczułym na tego rodzaju moralne pociski. Rządzi więc dalej w właściwy sobie sposób, otaczając troskliwą opieką lizuniów i pijaków, zaniedbujących obowiązki służbowe, podczas gdy ludzi uczciwych, pełniących gorliwie służbę, ale brzydzących się podłem lizuństwem, nienawidzi i ustawicznie szykanuje. Ta osobliwa sympatya p. naczelnika do pijaków tłómaczy się tem, że sam on jest amatorem trunków, że nadużywając ich nawet, niejednokrotnie zwraca na siebie powszechną uwagę niezbyt taktownem zachowaniem się; przytem często sam kompromituje się wobec podwładnych, sypiąc dowcipami, jakich żaden ulicznik by się nie powstydził. (jak niedawno przy wykolejeniu się lokomotywy). I czyż wobec tego można się dziwić, że p. naczelnik traktuje pobłażliwie wybryki pokrewnych mu duchem podwładnych i otacza ich względami, kiedy on sam od wyższych władz doświadcza tej samej względności? Niebawem, przytoczymy kilka przykładów, jak tu są traktowani pijacy, a jak inni, a tymczasem ostrzegamy p. naczelnika, by pohamował nieco swój brutalny temperament i zaprzestał szykanować niesympatycznych mu podwładnych, bo jeśli sądzi, że tym sposobem trafi wreszcie na tego, kto go demaskuje publicznie i wywrze na nim zemstę, to się grubo myli. Zanim to bowiem nastąpi, jego niezbyt dobra opinia u władz wyższych może zostać jeszcze bardziej zachwianą, skoro zaczniemy publikować niektóre jego sprawki, o których ani nie przypuszcza, by kto z żywych wiedział. Popraw się zatem, p. Mynarski, bo my na szczęście jesteśmy w stanie uczynić cię nieszkodliwym, poskromić twą zapamiętałą zuchwałość. *Podwładny.*

Nowy Sącz. Bezustannie, jak wody w naszych rzekach, płyną krzywdy ludu roboczego na kolejach państwowych... Aby dać szerszej publiczności obraz stosunków kolejarzy, wystarczy opisać ową słynną kartę „poboru i potrąceń“ przy wypłacie. Ma ona cztery rubryki poboru, a kilkanaście potrąceń, to znaczy, że c. k. kolej jedną ręką daje, a obiema zabrać może — i zabiera. Wielu zadłużyło się już bowiem tak, że już nigdy z tego nie wybrną.

W warsztacie nagonka za ludźmi i sekatura w postaci kar za byle głupstwo, w domu niedola, dzieci obdarte i głodne, a widmo tegorocznej drożyzny dopełnia obrazu okropności położenia. Naiwni żywią nadzieję, że c. k. dyrekcya zechce wziąć na uwagę tegoroczny nieurodzaj wskutek klęsk elementarnych i wyznaczy bodaj 3% dodatku drożyźnianego do rocznej pensyi i w ratach miesięcznych lub kwartalnych przyjdzie z pomocą zgłodniałym, by nie upadli przy pracy. Ale — doświadczeńsi wątpią, czy panowie, powróciwszy z kąpiel, uwzględnią krytyczne położenie swoich murzynów, pracowników-żywicieli... Jestto tem mniej prawdopodobne, że właściwością tych panów jest widzieć zło tam, gdzie go niema wcale. Oh, np. teraz podczas kongresu we Lwowie nie dawano urlopu, ani karty do jazdy, choćby w przeciwną stronę, nawet Bogu ducha winnym robotnikom, bo taki był „nakaz z góry“. Za to podczas fikcyjnego kongresu „Przyjaźni“ dawano wielu po kilka dni urlopu; widzieliśmy

tam nawet urzędników z Podgórza i Limanowy. Czy jednak tem wszystkiem zażegna się tego potwora, przeczącego corocznej tylumilionowej pozostałości kasowej na c. k. kolei, — potwora tylutysięcznych pustych żołądków, wynędzniałych nadmierną pracą kościotrupów, bosych i obdartych dzieci, w to wątpić należy stanowczo; tym sposobem nie zwalczy się tego najniebezpieczniejszego agitatora, jakim jest głód, (on pojedzie koleją bez urlopu i bez karty). Przedstawiamy więc nasze położenie c. k. dyrekcyi do głębokiej rozwagi, póki jeszcze czas nie minął.. Czy bowiem konsum, stojący pod patronatem c. k. dyrekcyi, może być uważany za poważny zamiar poprawy naszego położenia? Ciekawi niech się dowiedzą, że pobrane w tym konsumie wiktuały są zazwyczaj lichsze a droższe, niż u żydów; za sam cukier trzeba płacić o 4 ct. więcej za kilo, pomimo, że przewóz towarów koleją opłaca się „regie". Dyrekcya na to wszystko nie zważa i ściąga należytość sumiennie, dbając naturalnie bardzo o pomyślność konsumu. I nadto, jakby na urągowisko, instytucya ta, mająca na celu rzekomo dobro funkcyonaryuszy kolejowych, ma szumną nazwę: „Spółka spożywcza oszczędnościowa". Znakomity przyczynek do stosunków sądeckich..

Krosno. (Z dawnej „działalności" p. Grohmana). Jeden z dawnych podwładnych p. Grohmana przesyła za pośrednictwem „Kuryera" serdeczne podziękowanie krośnieńskim kolegom za to, że napiętnowali postępowanie p. bahnmistrza. Wyraża on w liście, nadesłanym do redakcyi „Kuryera", szczery żal, że wówczas, kiedy on cierpiał pod złośliwem prześladowaniem ze strony Grohmana, nie było takiego pisma, gdzieby można podać „pod pręgierz" sprawki takich ludzi. Prosi nas również o przypomnienie p. Grohmannowi tych czasów, kiedy w r. 1885 był kolejomistrzem w Zywcu i miał pod sobą sześciu strażników. Los chciał, że prześladowany przez niego ówczesny budnik numer 27 czytał notatkę, podaną o nim w poprzednim numerze, i tą drogą przestrzega kolejarzy krośnieńskich przed tym człowiekiem, który nie zna granic w sekaturze, jak się na kogo uweźmie. Widać, że każdy z piętnowanych przez nas przełożonych ma już swoją „zaszczytną" przeszłość. Doprawdy, wielcy ludzie...

Stanisławów. (Kacyk Heinrich germanizatorem.) Że naszemu kacykowi z tęsknoty za knutem zaczyna się w głowie mierzwić, nie podlega już najmniejszej wątpliwości. Świadczy o tem między innemi przypadek, który tu zaszedł niedawno. Pewien konduktor zasłabł w drodze do Stanisławowa, coś na trzeciej stacyi od Stanisławowa, przyczem nie omieszkał oznajmić o tem dotyczącemu kierownikowi stacyi, który go pociągiem osobowym odesłał do domu. Konduktor, przybywszy do domu, znając aż nadto dobrze pieczołowitość lekarza kolejowego, dra Czesnaka, do którego nikt ze służby nie ma zaufania, użył środków domowych i po paru godzinach wyzdrowiawszy, już następnego dnia stanął do służby. W kilkanaście dni jednak po owym fakcie otrzymuje ów konduktor „Strafzetlę", przez Imci kacyka podpisaną, a którą za opuszczenie pociągu najwyraźniej 2 złr. został skazany. Konduktor, czując niesłuszność kary, wnosi do Imci kacyka rekurs, który po dwóch tygodniach został przez urzędnika XIII. rangi, Wolskiego (zwanego tu „winkelschreiberem") zwrócony, jako napisany po polsku i niezaopatrzony stemplem. A więc kacyk Heinrich nie umie po polsku!! Przytem postępowanie takie jest ograniczaniem służby kolejowych w zagwarantowanych jej prawach. P. Festenburg siedzi cicho: śpi albo może łączą go jakie niewidzialne węzły (które powoli wykryjemy) z Heinrichem, na którego czynności ma zawsze zamknięte oczy. Nawet takie rzeczy, jak mieszkanie poza stacyą, we własnym domu, uchodzą kacykowi bezkarnie. Jestto już bagatelizowanie nietylko p. Festenburga, ale nawet wyraźnego rozporządzenia, — którego nu p. dyrektor nie śmie przypomnieć — że „naczelnik stacyi tylko na stacyi mieszkać powinien". Wkrótce może p. Heinrich całą służbę pełnić będzie z własnego domu, przez telefon...

Opowiem wam teraz o innej ciekawej figurze: jest nią następca słynnego Łukasiewicza, urzędniczyna Kołtunik (nomen omen — nazwisko bardzo odpowiednie). Różni się on tem od swego poprzednika i mistrza, że ma na europejski sposób przystrzyżoną brodę. Ten to na półeuropejski kacap postępuje w ten sposób z robotnikami kolejowymi: gdy go raz jeden konduktor prosił o urlop na jeden dzień, mianowicie na termin, ten nie chciał pozwolić; a gdy mu konduktor przedkładał, że zostanie zaocznie skazany i prosił koniecznie o urlop, wówczas Kołtunik krzyknął: „wynoś się, polska świnio"! Czy p. Festenburg wie o podobnem traktowaniu podwładnych ze strony takich kołtunów i kołtuników? Zgangrenowane to indywiduum, panoszące się w taki gburowaty sposób, pochodzi z gminu; na biednych braci, konduktorów, którzy nadarmo dopytują się o niego, bo p. urzędnik się ich „wstydaje". Takie to kreatury odważają się w polskim kraju obrażać polską narodowość! Coś takiego możliwe jest tylko na c. k. kolei i pod rządami takiego niedołęgi, jakim jest stanisławowski dyrektor.

Halicz. Zwracają nam uwagę na postępowanie telegrafisty Młodeckiego, który podobno zaniedbuje obowiązki w lekceważący sposób. Zachodzi obawa — piszą nam z Halicza — aby ciągłe opuszczenia służby przez p. Młodeckiego dla spraw sercowych nie naraziło znów dyrekcyi stanisławowskiej na nieprzyjemną katastrofę. Byłoby to znowu następstwem nieuniknionej „vis major"...

KRONIKA.

Towarzysze! Kolejarze! Prosimy Was o nadsyłanie nam wszelkich wiadomości ze stosunków kolejowych do umieszczenia w „Kuryerze". Obowiązkiem Waszym jest donosić nam o każdem nadużyciu władzy, o każdym wybryku przełożonych, abyśmy mogli te wszystkie postępki oddać pod pręgierz opinii publicznej. Nie bójcie się żadnych sekatur i prześladowań ze strony tych, których napiętnujemy w naszem piśmie. Za wszystko odpowiada redakcya, a wy tylko, towarzysze, powinniście donosić prawdziwe fakty i podpisać się na liście. Nie możemy bowiem przyjmować listów anonimowych, gdyż nie dają one rękojmi, że podane w liście wypadki, są prawdziwe. Nazwisko towarzysza, który do nas pisze, pozostaje tajemnicą redakcyi, nie ma więc najmniejszej obawy, aby się nie dostało do wiadomości władzy.

Nadto prosimy Was, towarzysze, o opisywanie stosunków, panujących tam, gdzie kto pracuje; a więc jaka jest praca, jak długo trwa, jaka zapłata, ilu robotników itd. itd. Jestto bowiem dla nas rzecz bardzo ważna, aby „Kuryer Kolejowy" przedstawiał dokładny obraz stosunków kolejowych w całym kraju. W ten sposób, towarzysze, będziemy mogli dać wszystkim dokładne pojęcie o tym strasznym wyzysku, jakiemu podlegają robotnicy kolejowi. A więc nie żałujcie chwili czasu i donoście o wszystkiem Waszemu pismu zawodowemu.

Kalendarz robotniczy na r. 1898 wyjdzie w tych dniach z druku. Zawierać on będzie artykuły posłów Daszyńskiego, Kozakiewicza, tow. Luśni, dra Lesera, Haeckera i innych. Sądzimy, że nawet mówić nie potrzebujemy, iż każdy czytelnik „Kuryera Kolejowego" powinien mieć ten kalendarz. Będzie on dla niego nietylko miłą i cenną pamiątką, ale też drogowskazem w wielu sprawach praktycznych. Jest też nawet obowiązkiem towarzyszy popierać wszelkie wydawnictwa partyjne, dążące ku ich oświeceniu i zaspakajające ich potrzeby cywilizacyjne, tembardziej, że cena Kalendarza bardzo niewielka — **25 ct.**, z przesyłką **30 ct.** Zamawiać należy w redakcyach „Naprzodu" i „Kuryera Kolejowego" w Krakowie i „Robotnika" we Lwowie.

Kalendarz Kolejowy („Eisenbahner-Notizkalender") wyjdzie w tym miesiącu w Wiedniu w księgarni I. Branda. Dla towarzyszy, którzy umieją po niemiecku, będzie to bardzo pożyteczny przewodnik w życiu codziennem. Zawierać będzie mianowicie między innemi prawo dnik prawny, ustawy funduszu pensyjnego i prowizyjnego, nowelę przemysłową itd. Cena 50 ct., format kieszonkowy.

Ostrożnie p. Jarocki! Od dłuższego już czasu dochodzą nas skargi na postępowanie Jarockiego, naczelnika krakowskich warsztatów. Ma ono być tak nikczemne, że robotników warsztatowych doprowadza wprost do rozpaczy. Musieliśmy już nawet nieraz powstrzymywać ich od wypełnienia gróźb, które im wyciskały sekatury p. Jarockiego i uspokajać ich tem, że przecież znajdzie się sprawiedliwość, która położy kres panowaniu tego rozjuszonego zwierza. Bo rzeczywiście, jeżeli p. Jarocki sądzi, że będzie mógł dalej bezkarnie napinać strunę cierpliwości u robotników, to my mu zapowiadamy, że na to żadną miarą nie pozwolimy. Nie pomoże mu nie zagrożenie robotnikom wydaleniem i innemi karami, skoro odważą się podać jego sprawki do „Kuryera"; jeśli p. Jarocki dalej będzie postępował w ten sposób, jak dotąd, to my wkrótce wystąpimy z faktami i odsłonimy zasłonę, którą on zapuszcza na ciemne swoje sprawki. Bądź jak bądź, kolej nie jest jeszcze odcięta od reszty świata, a to, co się na niej dzieje, nie jest pokryte tajemnicą sądów wojskowych. I przestrzegamy p. Jarockiego, że raz zacząwszy, nie ustaniemy, aż odkryjemy całą brudną podłość jego postępków. Jeśli zaś może nie wierzy w skuteczność naszych badań, to przypominamy mu Jakubowskiego. Panie Jarocki, ostrożność nie zawadzi!...

Hofrat Jeiteles i promienie Roentgena. Najnowsze zdobycze wiedzy przedostają się już nawet do kolei. Kto nie wierzy, niech przeczyta okólnik dyrektora Jeitelesa do wszystkich lekarzy kolejowych, datowany z dn. 14 lipca 1897, a oznajmiający, że zakład ubezpieczeń robotników w Wiedniu ofiarował dyrekcyi kolei północnej za zwrot kosztów korzystanie ze stacyi badania roentgenowskimi promieniami. P. dyrektor zwraca więc uwagę lekarzy kolejowych na ten fakt i podaje nawet wypadki, w których tego sposobu badania będzie należało użyć. — Dotąd wszystko bardzo pięknie. Musimy nawet wyrazić radość z tego kroczenia za postępami nauki i pochwalić w zupełności niezwykłą troskliwość p. hofrata. Niestety, to jeszcze nie wszystko i jak zwykle w takich okólnikach, właściwa rzecz wypowiedziana jest dopiero na końcu, niby mimochodem. Oto pan Jeiteles zaznacza, że będzie można też w ten sposób „wyśledzić symulantów". To jądro sprawy; p. Jeiteles wyobraża już sobie naprzód, jakie to olbrzymie wyniki będzie można tym sposobem uzyskać; każdy symulant będzie zdemaskowany i naturalnie potem odpowiednio ukarany... Ale p. Jeiteles zapomniał widocznie wspomnieć w okólniku o tem, co jest — podług nas — o wiele ważniejsze, bo o wiele częściej się wydarza. Promienie Roentgena wykażą może nieraz, że ten, którego uznano za symulanta i odpowiednio traktowano, jest rzeczywiście chory. W ten sposób Roentgen przyczyniłby się znakomicie do demaskowania tylu lekarzy i zarządów kolejowych. A może też wówczas mniej byłoby takich. którzy giną jako „symulanci", a u których sekcya zwłok wykazuje chorobę...

Na międzynar. kongresie dla służby sanitarnej na kolejach, który obradował z początkiem tego miesiąca w Brukseli, wyznaczono jako najwyższy czas pracy dla służby kolejowej: dla maszynistów pociągów pospiesznych 8 godzin pracy, a 12 spoczynku: dla maszynistów pociągów zwyczajnych 12—14 godzin pracy i 12 spoczynku; dla naczelników większych stacyj 12 godzin pracy i 12 wypoczynku; również dla reszty służby i robotników 12 godzin pracy i 12 odpoczynku. — Dla Austryi, gdzie — jak wiadomo — czas pracy przeciąga się w nieskończoność — aż do skutku (to znaczy aż do katastrofi), mają te uchwały szczególne znaczenie. Możeby p. Guttenberg zechciał je łaskawie rozważyć?...

Kolejowy wagon szpitalny. Jedna z największych kolei amerykańskich zaprowadziła u siebie wagon szpitalny. Wagon ten składa się z wielkiej izby, w której się mieści 24 łóżek, z korytarza i dwóch izb mniejszych, z których jedna służy za pralnię, druga zaś jest przeznaczona dla lekarza. W razie wypadku posyła się wagon ten natychmiast na przeznaczone miejsce i przenosi się w nim rannych do najbliższego miasta. Pomoc jest więc szybka i stosowna. Jakże to inaczej jest u nas, gdzie nieraz całemi godzinami musi się czekać na łaskawą pomoc lekarza kolejowego!..

Ruch zawodowy w Niemczech w r. 1896. Generalna komisya zawodowa w Niemczech wydała obecnie sprawozdanie z ruchu zawodowego za rok 1896, z którego wyjmujemy następujące cyfry: W Niemczech istnieje 5 organizacyj centralnych, które miały w tym roku 329.230 członków, oznacza to w porównaniu z r. 1895 przyrost równy 70.055. W stowarzyszeniach miejscowych było członków 10.731, w r. poprzednim tylko 5.858. Dochód organizacyi wynosił 3,616.444 marek, wydatki 3,323.713 m. Komisya zaznacza, że takiego rozkwitu nie wykazuje dotąd żadne sprawozdanie. Mimoto, ogółem biorąc, tylko 5·42% wszystkich robotników należy do organizacyi, widać więc z tego, że pomimo tak szybkiego rozwoju jeszcze dużo pola leży odłogiem i że organizacye niemieckie mają jeszcze przed sobą wspaniałą przyszłość.

Odpowiedzi Redakcyi.

Korespondentowi stanisławowskiemu donosimy, że uwag jego o halickiej „trójce hultajskiej" nie możemy umieścić. Rubryka „pod pręgierz" nie może służyć za miejsce denuncyacyi do rozmaitych władz za najrozmaitsze sprawy. Piętnujemy w niej tylko postępki, zaszłe w stosunkach służbowych, a nie odpowiadające godności uczciwego kolejarza.

Tow. Br. i H. w Tarnowie. Do tego numeru było już za późno. Manuskrypt przejrzymy, i co się da, zamieścimy w następnym.

Pokwitowania.

Fundusz prasowy. Kk. —·50, L. 1·—, P. —·50, B. —·15, Fr. N. —·10, J. —·10, Kk. —·50, H. K. —·20, L. —·50, L. —·50, L. —·50. Razem 4·55. Poprzednio wykazano 7.63. Razem 12·18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Englisch. Drukiem A. Słomskiego w Krakowie.